Floryan Znaniecki

Pojęcie "Rozumu" w filozofii współczesnej

„Tygodnik Polski” 1912, nr 23.

 Rozum tradycyjnie oznaczał władzę, przysługującą człowiekowi, a umożliwiającą mu prawdziwą wiedzę. Specyalnem zadaniem tej władzy (w przeciwieństwie np. do zmysłów lub rozsądku) było kojarzenie ludzkich wiadomości w jedna, systematyczną i harmonijną, "logiczną" całość. Ponieważ każda władza może być określona tylko przez swoje przejawy, więc pewne znaczenie "rozum" zdobywał dopiero w swoich wynikach, w samym systemie wiedzy; ponieważ zaś wiedza ona w myśl założenia była prawdziwą, więc i system jej nie był niczem innem, jak samym systemem świata: "rozum" był nie tylko w człowieku, ale i w poznawanej przez człowieka rzeczywistości. Co więcej, ponieważ rozumność świata zdawała się przekraczać bez miary umysł pojedynczego człowieka i ponieważ ten umysł błądził często, był w niezgodzie z wymaganiami rozumu, - stąd wniosek że człowiek, - indywiduum, a nawet grupa społeczna, nie jest godny tej wielkiej władzy, że tylko przypadkowo i częściowo ją posiada, że więc "rozum" jest czemś więcej niż władza ludzką - jest albo samym porządkiem świata albo władzą Boga, myślącego ten świat, albo wreszcie Bogiem samym.

 W ciągu wieków częstokroć odmawiano lub przypisywano rozumowi takie lub inne cechy, broniono lub zwalczano jego obiektywność, podporządkowano go światu lub świat - jemu, uznawano go za ludzki lub nadludzki - zawsze jednak był to *jeden* rozum. Jedność jego poręczoną była przez systematyczna logikę, określającą jego formę działania, i przez systematyczną wiedzę, która również jedną być musiała.

 Ta wiara w jedność rozumu snuje się przez całą filozofię: ona to, świadomie lub nie, nadaje swoistą postać wszelkim zagadnieniom, choć sama prawie nigdy, aż do dni ostatnich, zagadnieniem się nie stawała. Dziś, gdy się nad nią głębiej zastanawiać poczęto - rozpada sie wyraźnie.

 Na tem polega współczesna ewolucya pojęcia "rozumu". Dziwnem jednak wydać się może, że tak późno przyszła.

 Łatwo pojąc, że dla Greków rozum był jeden, skoro stanowił *ideał* skończonej harmonii, i dla tego ideału poświęcano rzeczywistość. Cokolwiek w przyrodzie nie dawało sie logicznie pojąć, było niedoskonałem, a więc nie powinnoby istnieć: było czemś nietylko nierozumnem, ale wprost nierzeczywistem. Świat *musiał* się stosować do wymagań doskonale harmonijnego systemu, a przychodziło mu to z tem większą łatwością, że nie stawiano mu zbyt wielkich wymagań: wystarczyło, by pojęcia wszelkich znanych przedmiotów, tworzone nieraz *ad hoc*, dawały się włączyć do systemu klasyfikacji.

 Zrozumiałem jest również, że filozofia średniowieczna z ideą Boga u szczytu nie mogła o jedności rozumu powątpiewać.

 Jakim sposobem jednak czasy nowożytne mogły wierzyć w tę jedność niemniej uporczywie, skoro grecki ideał rozumnej doskonałości przygasł, wiedza rozwijać się zaczęła poza religią, a nawet wbrew niej, a doświadczeniu zaczęto zadawać pytania, na które odpowiedź była coraz trudniejsza?

 Winę - czy zasługę - ponosi tu matematyka. Pierwsze zagadnienia nauk empirycznych należały do zakresu mechaniki i astronomii, i rozwiązania ich dawały się ująć matematycznie. Myśl filozoficzna rozciągnęła te wyniki z góry na całą rzeczywistość - i obraz świata, jaki przyświecał filozofii przyrody, z nielicznymi wyjątkami, aż do ostatnich niemal czasów był obrazem rozumnie doskonałego układu, dającego się pojąc matematycznie, a może nawet kiedyś wyrazić w jednej jedynej formule. Poznanie racyonalne świata odsuwało się wprawdzie w przyszłość daleką, ale pozostawało zasadniczo jednolitem.

 W systemach takich, jak Spinozy czy Leibniza, ów typ matematyczności aż nazbyt oczywiście się przejawia. Matematycznym jest też rozum, krytykowany przez Kanta: matematyka jest punktem oparcia "krytyki", matematyczny charakter noszą antynomie - i współczesny rozwój neo-kantyzmu znakomicie potwierdza ten charakter dzieła mistrza.

 Lecz już Fichte, a przede wszystkim Hegel, poderwali to założenie. Chociaż dla Hegla świat był rozumny, a rozum - jeden, ale ten olbrzym myśli filozoficznej jasno zdawał sobie sprawę, jak ciasny jest matematyczny schemat i pojmował, że rozum musi sie rozszerzyć, aby pozostać jednym, obejmując świat. Dyalektyka Hegla miała być tem rozszerzeniem rozumu. Upadek Hegelianizmu był właściwie bankructwem ostatecznem idei jedności rozumu: jak może ludzka myśl stanowić jedność, skoro się nie da wtłoczyć nawet w tak szerokie ramy, jak system dyalektyczny? Lecz filozofia po-hegeliańska tego wniosku nie wyciągnęła. Ewolucya wiedzy w ciągu XIX wieku przedstawia wogóle ciekawy widok wzrastającej rozbieżności pomiędzy szczegółowemi naukowemi badaniami, a próbami ogólnej syntezy. Podczas gdy przejawy myśli poznawczej w stosunku do konkretnych zagadnień fizyki, chemii, biologii, - nawet matematyki - stają się coraz różnorodniejsze, coraz bogatsze i więcej złożone; podczas gdy w laboratoryach, instytutach obserwacyjnych, wycieczkach naukowych, i t. d. wyrabia sie mnóstwo odmiennych typów myślenia, rodzajów stosunku człowieka do rzeczywistości, norm i ideałów poznawczych: - filozofia nadal zajmuje się rozumem ludzkim, jako jednolitą całością, niezmienną w czasie, jednakową u wszystkich.

 Musiała jednak przejść oryentacja - i przyszła z kilku stron odrazu.

 Przedewszystkiem przygotowała ją sama logika. Po J. S. Millu zaczęła ona uwzględniać coraz bardziej konkretny proces naukowego - specyalnie przyrodniczego - myślenia; a chociaż zawsze sprowadzała to myślenie do jedności, chociaż zawsze był to ten sam rozum, który występować miał w mechanice i w biologii, w geografii i w matematyce, jednak z czasem wprowadzenie w dawne ramy coraz to nowych i różnorodniejszych pierwiastków musiało te ramy rozsadzić. Widzimy to np. w "Logice" Wundta, najobszerniej i stosunkowo najbardziej uwzględniającej metody poszczególnych nauk; tu odczuwa się, jak żadne wysiłki filozofa nie mogą nadać cechy jednolitego systemu chaosowi uwzględnionych (w I i II tomie 3-go wydania) danych. A przecież te dane nie zostały jeszcze ani dość ściśle ujęte, ani tem mniej wyczerpane.

 Doniosłym czynnikiem rozkładu starego pojęcia "Rozumu" okazał się rozwój filozofii nauk humanistycznych. Jeżeli jeszcze do czasu można było marzyć o jednym rozumie i o jednym systemie świata w zakresie wiedzy przyrodniczej, to zbyt trudno było zachować podobne złudzenie, gdy się tę wiedzę porównało z humanistyczną, i gdy odrębność tej ostatniej uwydatniać się zaczęła. Rozum dla filozofii rozdwaja się. Objawem tego rozdwojenia są różne teoryje współczesne, podkreślające metodologiczne i logiczne przeciwieństwo nauk przyrodniczych i humanistycznych (Windelband, Dilthey, Rickert, Münsterberg). Wprawdzie sprawa nie została jeszcze dostatecznie pogłębiona, ale początek już dany.

 Nie tylko jednak filozofia nauk humanistycznych zaczęła uświadamiać sobie niejednolitość rozumu; pogłębienie pewnych zagadnień przyrodniczych doprowadziło do podobnego wyniku.

 Bergson, zastanawiając się nad przyczynami trudności, na jakie natrafiła biologia przy badaniu życia, dochodzi do wniosku, że te trudności nie są wyrazem niedostatecznego jeszcze rozwoju nauki i nie dadzą się usunąć z jej udoskonaleniem, lecz że źródło ich leży głębiej, w samej istocie życia i rozumu: rozum zasadniczo do życia stosować się nie może, gdyż jest jednostronnym i częściowym tego życia wytworem. Sam Bergson wprawdzie wierzy w jedność rozumu; wiara ta jednak wynika u niego z wiary w intuicyę, władzę poznawczą odmienną i dopełniająca rozum. Trudno jednak tę wiarę podzielać - i zdaje się że ostatecznym pozytywnym wynikiem krytyki Bergsona w zakresie tego zagadnienia będzie poprostu stwierdzenie, że pomiędzy rozumem, objawiającym się w naukach fizycznych, a rozumem, który się wyrabia stopniowo w ciągu badan biologicznych, istnieją różnice zasadnicze, nie pozwalające na to, aby je za jedność uważać.

 W znacznym stopniu przyczyniają się do upadku pojęcia rozumu refleksye samych specyalistów nad metodami ich nauk, refleksye, które się mnożyć zaczęły w końcu zeszłego stulecia. Matematycy, jak Meierstrass; matematycy i fizycy, jak Poicaré, Wilbois, Bonasse, Duhem, Mach; chemicy jak Ostwald; biologowie, jak Reinke; historycy, jak Lamprecht, Breysig, Lacombe, Xénopol, etc. etc.: wszyscy oni, i wielu innych, świadomie lub mimowoli dopomagają do uwydatnienia różnic, zachodzących pomiędzy przejawami "rozumu" w odnośnych dziedzinach wiedzy.

 Na tej różnorodności konkretnych badań oparł się też w znacznym stopniu pragmatyzm, który, przy całej rozbieżności licznych jego kierunków, posiada tę, najgłówniejszą bodaj ze wszystkich wspólnych jego cech: oto jedności rozumu nie uznaje, każdy akt poznania zasadniczo traktuje jako odrębny, dopóki drogą empirycznych badań nie uda sie wykryć pewnej - choć zmiennej - ilości głównych typów poznawczego myślenia, co ma być zadaniem logiki pragmatycznej.

 Ale główne źródło nowych prądów, z którego również pragmatyzm czerpie - to zbliżenie się filozofii z życiem praktycznem, moralnem, estetycznem, religijnem. Mniejsza o to, jak i dzięki czemu zbliżenie to nastąpiło. Faktem jest, że filozofia wreszcie, nie bez zdumienia, dostrzegła wyraźnie *twórczość*  ludzką w jej niesłychanym bogactwie, nie dającą się wtłoczyć w harmonijny system norm odwiecznych, rozrywająca wszelkie szranki, a jednak, we wszystkich swych przejawach, wyradzającą uroszczenia do *rozumności*, - do jakiejś rozumności innej niż ta, którą tradycja scholastyczna uświęciła, a jednak niemniej ważnej, niemniej ścisłej. Próbowano rozumność tę negować: zdanie że twórczość jest irracyonalna, że życie sprzeciwia się logice, było ostateczną ucieczką zarówno scholastyki myślowej, która nie umie twórczości pojąć, jak lenistwa życiowego, które dzieł głęboko rozumnych tworzyć nie zdoła. Ale dziś myśl badawcza wyszła z płytkich ogólników, zagłębiła się w szczegóły konkretne twórczości, i tem samem postawiła sobie zadanie, przed którem już cofnąć się nie może: zadanie pełnego zrozumienia ludzkich dzieł.

 Tak więc wobec tych nowych, a coraz szerszych horyzontów powiedzieć dziś musimy, że "Rozumu", jak go dotychczas pojmowano, niema właściwie wcale. Istnieją pewne cechy myślenia i twórczości, które "rozumnością" nazwać można: ale te cechy nie pozwalają żadną miarą na pojmowanie myśli ludzkiej, jako jednej władzy, a jej odkryć czy dzieł - jako jednego harmonijnego systemu. Przysługują one bowiem wszelkim myślom i wszelkim dziełom, tylko *w różnym stopniu*. Nic nie jest tedy bezwzględnie nierozumnem i nic bezwzględnie rozumnem: są myśli i dzieła mniej lub więcej rozumne. Pojęcie "Rozumu", o ile jeszcze zachować je mamy, oznaczać może tylko cały świat życia świadomego, wszystkie przeszłe, obecne i przyszłe myśli i dzieła historycznej ludzkości.

 Dzisiaj więc mnóstwo najważniejszych zagadnień filozoficznych przybiera odmienną postać. Nie można mówić o poznaniu, jako o pewnym stosunku rozumu do rzeczywistości, skoro niema rozumu wogóle, przeciwstawiającego się rzeczywistości wogóle, lecz są tylko różne myśli o różnych przedmiotach, lub też - kto woli - "serye wartości, różniące się zależnie od funkcyi, do których przynależą" (Dewey). Nie można pytać o możliwość poznania, skoro poznanie nie jest niczem innem poza nieskończenie różnorodnemi aktami poznawania, które poprostu są, a raczej dokonywują się ciągle. Nie można stawiać granic rozumowi, ponieważ rozwój myśli ludzkich jest bezgraniczny. Nie można wreszcie w nauce, w moralności, w sztuce, w religii szukać przedistniejącej jedności i harmonii, skoro ich nie ma i nigdy nie było.

 Ale można tę jedność i harmonię ponad nauką, moralnością, sztuką i religią tworzyć. I naprawdę to właśnie czyniła filozofia zawsze - i czynić będzie.